Rok V. We Lwowie dnia 1. lipca 1897. Nr. 26.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z teatru.

Znamienną a smutną cechą naszych czasów jest kult teatru. Teatr istnieje nie od wczoraj, ale w społeczeństwie chrześcijańskiem nie miał on nigdy tak uprzywilejowanego, tak urzędowego niejako stanowiska, jakie mu dano obecnie. Wznoszą się nawet w odłużonych naszych miastach wspaniałe „przybytki sztuki", główniejszych artystów, artystki (sit venia verbo) obsypuje się takimi honorami za życia i po śmierci, jakie dawniej przypadały w udziale zbawcom ojczyzny. A tymczasem dla bezstronnego widza cóż dzisiejszy teatr w sobie mieści, co przynosi społeczeństwu? Moralną zgniliznę, która też dawniej po trosze wszędzie istniała, ale nie ubierano jej w tak kosztowną draperyę i aureolę, nie oddawano jej tak publicznych i oficyalnych hołdów.

Że tak jest istotnie, że to zapatrywanie na obecny teatr nie jest bynajmniej pessymistyczne, na to dostarczają nam dowodów nawet sami wielbiciele teatru i dzienniki, które instytucyę teatru w społeczeństwie wielce protegują. Spotykamy w nich co chwilę krytykę sztuk teatralnych tak ostrą i surową, że chyba nie ulega wątpliwości, iż jest zasłużoną i że musi się nie dobrze dziać w „państwie duńskiem", jeżeli nawet z tej strony podnoszą się żale i skargi.

Ot weźmy do ręki *Czas*, dziennik na punkcie moralności teatru wcale pobłażliwy, który osłaniał swoją powagą głośną swego czasu „Lizystratę". Posłuchajmy co *Czas* pisze o sztukach teatralnych, granych w Krakowie w ostatniem półroczu.

W numerze 3im b. r. zdając sprawę z przedstawienia komedyi Michała Bałuckiego p. t. *Niewolnice z Pipidówki* taką daje od siebie ocenę: „Niewolnice z Pipidówki należą do tej kategoryi utworów scenicznych, w których twarda, prawie zgryźliwa satyra zagłuszyła niemal zupełnie dowcip i humor, a pesymizm zapatrywań autora nie znajduje żadnego złagodzenia z jakichś dodatnich epizodach czy postaciach. W mężczyznach komedyi poznajemy tylko głupców lub nieuków, w kobietach widzimy same intrygantki lub gąski; wszyscy postępują nie tylko śmiesznie, ale także nieuczciwie i to z całkowitem nieodczuciem i niezrozumieniem tej nieuczciwości".

W numerze 24tym b. r., gdzie mowa o przedstawieniu komedyi tłómaczonej z fracuskiego p. t.: *Mąż na wsi*, takie znów spotykamy uwagi *Czasu*: „Mąż gnębiony przez teściową i znudzony biernością żony poszukuje po za domem uciech nie zawsze zgodnych z kodeksem małżeńskiej moralności .. sztuka nadzwyczajnie przyzwoita. (Czy tak? *P. R.*) Czy jednak istniała gwałtowna potrzeba wznawiania tej komedyi tak bardzo ogranej a pozbawionej głębszej wartości, pozwolimy sobie powątpiewać".

W nrze 67 *Czas* wspomina o odegraniu w teatrze miejskim sztuki, zapożyczonej też z francuskiego repertoarzu, p. t.: *Myszka* przez Paillerona i taką daje charakterystykę: „Celu wystawienia tej sztuki nie bardzo rozumiemy. Jestto rzecz słaba, mdła, powierzchowna, osnuta na bardzo starym motywie a polegająca głównie na dyalogach, których finezya nie zawsze jest pierwszorzędną".

Numer 77 *Czasu* b. r. podaje nam znów ocenę granej w teatrze miejskim krakowskim komedyi Curela, też tłumaczonej z francuskiego, p. t.: *Figurantka*. Ocena ta tak brzmi dosłownie:

„W takich sztukach autor łatwo i z pozorami słuszności bywa posądzany o cynizm, gdy chciał być tylko bezstronnym spostrzegaczem. Atmosfera obłudy, kłamstwa i fałszu, która robi niemal przygnębiające wrażenie. Strona moralna daje w ogóle powód do poważnych wątpliwości. Ci wszyscy ludzie przyjmują najdwuznaczniejsze sytuacye i najhaniebniejsze kompromisy jako rzeczy zupełnie naturalne i w całej sztuce nie słyszymy ani jednego protestu przeciw tym niegodziwościom. Mąż toleruje występną miłość żony, ta ostatnia sama żeni kochanka tylko dla tego, aby go nie utracić, kochanek przyjmuje wybór bez wahania, a nareszcie nawet ta B., w której dostrzegamy wiele szlachetności i świeżości uczuć, zgadza się na stanowisko ubliżające w wysokim stopniu jej kobiecej godności. Ten pojedynek kobiecy odmalowany w dwóch końcowych aktach daje powód do kilkunastu scen częścią salonowo wytwornych, częścią wysoce zmysłowych i jaskrawych".

W nrze 84. *Czasu* b. r. jest sprawozdanie z utworu scenicznego Gamastona p. t.: *Jak było a jak być mogło? Czas* pisze o tej sztuce tak: „Dzieło sceniczne, które odrazu trzeba nazwać nieudaną próbą. Wybór tematu jest w wysokim stopniu niesympatyczny. Uczciwość żyda a nieuczciwość katolika. Całość robi wrażenie bardzo nieudałej próby i ze względu na samego autora nie należało jej na scenie wystawiać".

Wreszcie numer 95 tegoż dziennika b. r. przynosi wiadomość o odegraniu w teatrze miejskim komedyi p. t.: *Marcella*, napisanej przez Wiktoryna Sardou i z francuskiego na polski, tłómaczonej. O niej tak się *Czas* wyraża:

„Są tam intrygi i plotki, komeraże, drobne zazdrości i romanse, które wypełniają czas kilkunastu pań i panów, zgromadzonych na wilegiaturze. Całość pod względem literackim nie ma żadnej wartości, a scenicznie należy do najsłabszych utwo-

rów Sardou. Wystawienia „Marcelli" nie można nazwać wzbogaceniem repertoaru".

Oto kwiatki teatralne zebrane z *Czasu* w przeciągu jednego półrocza i to przy pobieżnem szukaniu. Jeżeli zważymy, że *Czas* nie grzeszy pruderyą i byle czem się nie gorszy, to musimy przypuścić, że podobnych sztuk lichych co do treści i formy grano w teatrze krakowskim przez ostatnie pół roku nierównie więcej.

Podobne, a nawet gorsze stosunki teatralne panują i gdzie indziej.

We Lwowie „wesoła", jak ją nazywają, muza obrała sobie stałą siedzibę. Operetka stępiła etyczne uczucia publiczności i sprawozdawców. Nic dziwnego, że w dziennikach nie ocenia się przedstawień ze stanowiska moralności. Gdy z relacyi dziennikarskich nie można być mądrym, pytaliśmy poważnych ludzi świeckich o zdanie. Mówiono nam, że bardzo często „artystki" pod względem ubioru a raczej jego braku żywą są illustracyą „nędzy galicyjskiej". Mówiono też, że baletnice tańczą jak tynglówki. Mówiono, że na sobotnich przedstawieniach popołudniowych, przeznaczonych wyraźnie dla młodzieży szkolnej, nieraz ze sceny padają wielce tłuste dowcipy, a w „Damach i huzarach" kapelan tak się ucharakteryzował i przedstawiał idyotycznie, że wprowadzenie tej figury na deski teatralne było ciężką obrazą stanu duchownego.

I cóż sądzić wobec tego o teatrze? Co sądzić o tych wszystkich wielbicielach teatru, aktorów i aktorek?

Jakże nisko musiało upaść nasze społeczeństwo, jeżeli za swoje pieniądze wchłania chciwie tego rodzaju wyziewy i obdziela nimi bez skrupułu młode pokolenie? Niechby wreszcie bawili się tam bankruci moralni i spaczeńcy umysłowi za swoje własne pieniądze, ale skąd przychodzi biedny lud do wspomagania swoim ciężko zapracowanym groszem takich próżniaczych a często szkodliwych rozrywek? Posłowie ludowi gdzieście i od czegoście?

Porządek dzienny

II. Zjazdu X. X. Katechetów we Lwowie r. 1897.

Czwartek dnia 26. sierpnia:

o godzinie 8½ uroczyste Nabożeństwo w Archikatedrze:

o godzinie 10ej uroczyste otwarcie Zjazdu.

1. Zagajenie.
2. Wybór Prezesa i komisyj sekcyjnych.
3. Ref. ks. Dr. J. Bukowskiego „Pedagogia a religia".

o godzinie 4ej po południu posiedzenie wspólne.

1. Ref. ks. M. Jeża z Krakowa „O religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej: jakich należy używać praktyk religijnych, jak usuwać trudności?"
2. Współref. ks. Dra A. Jougana ze Lwowa: „O przepisach karności dla młodzieży".
3. Ref. ks. F. Józefowicza ze Lwowa: „Jak działać, żeby zasady religijne u młodzieży nie ginęły po wyjściu jej z gimnazyum?"

Piątek dnia 27. sierpnia:

o godzinie 9ej rano. Posiedzenia w sekcyach.

Temat dla wszystkich sekcyj: „O planach nauki religii w szkołach wszystkich kategoryj, z uwzględnieniem podręczników jużto teraz obowiązujących, jużto tych, które potrzebują zmiany".

Sekcya I. (gimnazya i szkoły realne).

1. Ref. ks. Dr. Z. Lenkiewicza ze Lwowa: „O gimnazyum wyższem".
2. Ref. ks. Dra J. Drozda z Przemyśla: „O gimnazyum niższem".
3. Współref. ks. E. Gromnickiego z Tarnopola: „O podręcznikach gimnazyalnych w języku wykładowym ruskim".
4. Ref. ks. Dra P. Świderskiego z Krakowa: „O szkołach realnych".

Sekcya II. (seminarya nauczycielskie, szkoły wydziałowe i zawodowe):

1. Ref. ks. Fr. Skarbowskiego ze Stanisławowa: „O seminaryum nauczycielskiem".
2. Współref. ks. M. Kopki z Przemyśla: „O podręcznikach w seminaryum nauczycielskiem w języku wykładowym ruskim".
3. Ref. ks. W. Wolcza ze Lwowa: „O szkołach wydziałowych".
4. Współref. ks. D. Łopatyńskiego ze Lwowa: „O podręcznikach w szkołach wydziałowych w języku wykładowym ruskim".
5. Ref. ks. W. Czajkowskiego z Rawy Ruskiej: „O szkołach przemysłowych i zawodowych".

Sekcya III. (szkoły ludowe).

1. Ref. ks. W. Dutkiewicza z N. Sącza: „O szkołach ludowych miejskich".
2. Współref. ks. L. Łożnickiego z Tarnopola: „O podręcznikach w szkołach ludowych w języku wykładowym ruskim".
3. Ref. ks. J. Waligóry z Pleszowa: „O szkołach ludowych wiejskich".

O godzinie 4ej po południu posiedzenie wspólne:

1. Ref. ks. W. Puchalskiego z Wyżnian: „O exkursyach".

O godzinie 6ej po południu posiedzenie uroczyste:

1. Zagajenie przez prezesa.
2. Ref. ks. J. Teodorowicza z Brzeżan: „Rodzina jako pierwszy wychowawca: jej współdziałanie ze szkołą".
3. Ref. ks. P. Krypiakiewicza ze Lwowa: „O niebezpieczeństwach dla młodzieży w naszych czasach".

Sobota dnia 28. sierpnia.

O godzinie 9ej rano posiedzenie wspólne:

Ref. ks. Dra A. Jougana ze Lwowa: „O egzaminach kwalifikacyjnych dla katechetów; nadzór nauki religii".

O godzinie 11ej uroczyste zakończenie Zjazdu:

1. Ref. ks. A. Torońskiego ze Lwowa: „O harmonijnem działaniu katechetów i potrzebie popierania ich pracy ze strony społeczeństwa".
2. Mowa prezesa: „Uzasadnienie i polecenie powziętych uchwał": — pożegnanie.

Obrady toczyć się będą w gimnazyum im. Franciszka Józefa.

O godzinie 1ej po południu wspólny obiad pożegnalny w salach Kasyna miejskiego.

Komitet czyni starania, aby pozyskać w czasie Zjazdu od X. X. Referentów rezolucye, które się wydrukuje i rozda.

Jakie tematy byłyby wskazane na ambone ze względu na teraźniejsze prądy społeczne i nasze wady narodowe?

(Dokończenie).

Z kolei należy przystąpić do najbardziej jadowitego źródła, któremu przynależy palma pierwszeństwa w dziele uwodzenia ludzi. Jest niem bezczelne udawanie socyalistów miłości ku ludowi i klasie robotniczej. Ci, których dotąd lud uważał, nie wchodzę w to, słusznie lub niesłusznie, za zdzierców swoich, adwokaci, notaryusze i ich pomocnicy, a osobliwie żydzi miejscy i wiejscy, nagle przedzierżgnęli się w obrońców ludu i jego miłośników.

Ewolucya bardzo zręczna ale i podziwienia godna z tego powodu, że lud, tyle podejrzliwy, tak szybko i w tak znacznej mierze przyjął ją dobrze i uznał za zupełnie naturalną. Oczywiście wiele powodów złożyło się na to zadziwiające zjawisko, ale, według mego widzenia rzeczy, ten był najważniejszy, że w jaskrawy sposób udawali poświęcenie i miłość dla ludu. Lud z małymi wyjątkami dzieckiem jest i politycznem i umysłowem i jak dziecko żąda miłości i pieszczot, a co ważniejsza, chce, aby mu zewnętrznie a dobitnie okazywać tę miłość, mówić o niej, a choćby nawet chwalić się nią i popisywać; już zaś uwierzy zupełnie, jeżeli się ktoś wsławi jakimś bohaterskim (zawsze w jego przekonaniu) czynem tej miłości i poświęcenia. Uwodziciele ludu, Stojałowski i przewodnicy socyalistyczni, zrozumieli tę słabość ludu i użyli jej w samą porę: nadto niektóre błędy w postępowaniu partyi przeciwnej dodały im blasku męczeństwa i heroizmu w sprawie ludowej — i oto zagadka rozwiązana.

Wszystko, co nie spoczywa na trwałej podstawie, musi runąć, więc wolno myśleć, że i owa sztuczna popularność z dalszym biegiem lat i czynów tych ludzi rozwieje się sama przez się jak mgła poranna.

Historya rozwoju i upadku dawniejszych doktryn społecznych utwierdza nas w tem przypuszczeniu, ale czy ta nadzieja ostatecznego zwycięstwa prawdy może nas uspokoić?

Historya, która uczy, że prawda tylko trwa na wieki, mówi nam także, że w walce fałszu z prawdą ogromna liczba jednostek ginie doczesnie i wiecznie. A przecież i jednej duszy opuścić nam nie wolno świadomie; nie darowałby nam tego Pan Jezus, który 99 owiec zostawia, a jednej idzie szukać, aby ją następnie na ramionach przynieść do owczarni swojej.

Co więc czynić, a raczej co mówić? W pierwszym rzędzie, zdaje mi się, należy uderzać w bezwstydną obłudę samych przodowników socyalizmu, jak nie mniej w czczość i znikomość zasad przez nich głoszonych. Szajka żydów jak Adler, Verkauf, Ellenbogen, Singer, którzy nie mają pojęcia o pracy, a teraz z rąk proletaryatu i ludu pragną uzyskać mandaty a z czasem intratne synekury, rozpuścili sfory naganiaczy po różnych krajach, uzbrojonych w nienawiść do Boga i Kościoła, a zaopatrzonych w żydowskie pieniądze — i tacy ludzie mają dziś u ludu zasługiwać na wiarę? Przecież jeszcze nie zupełnie zaginął zdrowy chłopski rozum, ale trzeba przyjść temu rozumowi z pomocą i sprężyny istotne ruchu socyalistycznego ludowi odsłaniać.

A owe hasła socyalistyczne, owe wykrzykniki o prawie do pracy, o wyzysku przez kapitalistów, o ośmiogodzinnym dniu pracy, o podziale zysku a zwłaszcza o równości, wolności, miłości wolnej czemże są jeżeli nie bańką mydlaną, jeżeli nie grą słów, które mogą jednak zawrócić głowy, popchnąć do mordów i pożogi.

Może więc dobrą byłoby rzeczą, gdybyśmy do już wymienionych dodawali n. p. takie tematy: „Socyalizm w formie dzisiejszej jest bezbożnością", przyczem należałoby przykazanie za przykazaniem, artykuł wiary za artykułem przechodząc, wskazywać, jaka przepaść dzieli katolika od socyalisty. Ponieważ socyalizm mówi o powszechnym dobrobycie jako o prawie wspólnem wszystkich ludzi, należałoby przeciwstawić temu słowo Jezusa Chrystusa: „Ubogich zawsze mieć będziecie między sobą", dalej mówić, że „ani ubóstwo samo z siebie nie jest złem, ani bogactwo samo z siebie nie daje szczęścia". Często wracać do tematów: „O zadowoleniu ze swego losu". — „O cierpliwości". — „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował". (Joan. 15, 12). — „O noszeniu krzyża Chrystusowego". — „O umartwieniu swoich złych skłonności". Dziwna to zaprawdę, jak mało mówimy na temat umartwienia samego siebie, chociaż wszyscy widzimy, że umartwienie poczyna zanikać nawet na wsi, a natomiast błędy i wady mnożą się jak grzyby po deszczu. Wyżej obojętność religijna, indyferentyzm, zaniedbanie praktyk religijnych, rozpusta, niżej niepohamowana ciekawość nowinek, obłuda, samolubstwo, zarozumiałość, mściwość i zazdrość, po części lenistwo i pijaństwo czynią spustoszenia moralne. Wielu przytem chce wolność grzeszenia doprowadzić do granic niemożliwości, a ci sami, którzy w owym szatańskim koncercie prym trzymają, naprawy stosunków społecznych oczekują od ustaw, rządu, od duchowieństwa.

Chyba taka droga do dobrego rezultatu nie doprowadzi.

Pierwszy zeszyt *Linzer theologisch-praktische Quartalschrift* z r. 1896 ma piękny artykuł O. Alberta Weissa p. t. „Die Erneuerung der Gesellschaft". Ceniony autor dowodzi tam, że uzdrowienia społecznego nie dokonają ni ustawy, ni rządy takiej lub innej formy, ale uzdrowienie wyjść musi od samego społeczeństwa, od jednostek. Każdy z osobna niech powie sobie: Trzeba być nowym człowiekiem. Niech stosuje naukę Chrystusową nie do innych ale do siebie w codziennem życiu, niech chrześcijańska miłość bliźniego zajmie miejsce starego, osobistego, społecznego i narodowego egoizmu, a kwestya socyalna będzie rozwiązana. Dopóki zaś to nie nastąpi, t. j. dopóki uważać będziemy wezwanie do chrześcijańskiej miłości w społecznem życiu jako romantyczną albo mistyczną mrzonkę, dopóki my będziemy potępiać królów i arystokracyą, a sami na łonie demokracyi zapragniemy odgrywać rolę feudalnych książąt i potentatów, dotąd nie może być mowy o odnowieniu społeczeństwa.

Jakże wdzięczną i głęboką strunę potrąca O. Weiss, kiedy n. p. pisze: „Arme Erde! Alle Tage beten alle auf dir, das Reich Gottes möge zu uns kommen, und inzwischen leben wir — wir, die wir den Namen Christi anrufen, als wahre Heiden. Könnten wir uns einmal entschliessen, die Worte unseres Morgengebetes in allen Handlungen des Tages zur Wahrheit zu machen, welch' erstaunliche Socialreform könnten wir alsbald verwirklicht sehen, ohne Larm und Unruhen, ohne parlamentarische Auftritte, ohne Zeitungen".

Rozprawkę swoją kończy O. Weiss: „Es gibt nur ein Ideal eines Socialreformators: das ist Christus, nur ein Mittel zur Socialreform: die innerliche Erneuerung des Menschen und der Gesellschaft, und nur einen Grundsatz, der die Reformbestrebungen zum Ziele fuhrt, das Wort des Herrn: Suchet zuerst das Reich Gottes u. s. w."

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi:

Socyalistyczni uwodziciele nie wstydzą się powtarzać swoich deklamacyi aż do znudzenia na każdem zebraniu, wracając nieznużenie do tejsamej treści i podając ją zwykle w tejsamej formie. Od synów tego świata uczmy się roztropności i najbardziej atakowane prawdy, jak również obłudę wilków w owczej skórze i nikczemność ich zasad po raz setny wbijajmy w pamięć i serce naszego ludu.

Kto raz prawdę powiedział i już do niej nie wraca, a myśli, że zrobił wszystko, ten nie zna ludu. Lud trudno pojmuje. Kiedy n. p. chcesz z ambony ogłosić porządek nabożeństwa na nadchodzący tydzień, to powtórzysz trzy i cztery razy to samo, a zszedłszy z ambony spotkasz się co krok z pytaniem: jegomość, jak to będzie? Rzecz, którą chcemy głęboko wdrożyć w serca słuchaczów, powtarzajmy ciągle, tylko w zmienionej formie.

Powtóre, bracia kochani, sami mówmy sobie często kazania na temat: „Kapłan powinien być żywą ewangelią Jezusa Chrystusa". — „Induimini novum homi-

nem". — „Qui sanctus est, adhuc sanctificetur". Wtedy dopiero, kiedy nasi wrogowie nie będą mieli nic istotnie złego o nas do powiedzenia, kiedy nadto z pracą około dusz zbawienia połączymy gorącą modlitwę za swat grzeszny, słowem, kiedy będziemy gorliwymi kapłanami, nie potrzebujemy zbytnie lękać się o wiarę naszego ludu: wszakże Pan Jezus powiedział do św. Franciszka Serafickiego: „Lud to jest mój, Franciszku!"

X. Ant. Wilczkiewicz.

Z prowincyi.

Zwiedzając raz szkółkę wiejską, z wykładowym językiem polskim, do której oprócz polskich i ruskie uczęszczają dzieci, spostrzegłem książeczkę, która uwagę moję na siebie zwróciła. Był to wydany nakładem c. k. komisyi książek szkolnych w Wiedniu r. 1892: „*Śpiwannyk dla szkił narodnych*, ułożyw Isydor Worobkiewicz, protojerej i c. k. profesor". Zbiorek to całkiem niewinny i jego treść, przynajmniej w I. zeszycie, który miałem w ręku (dalszych nie znam), żadnemu nie może podlegać zarzutowi. Bóg, rodzina, szkoła, przyroda, dostarczają wątku do piosneczek, opatrzonych nutami a przeznaczonych dla małych dzieci.

Używanie tego śpiewniczka, jak mnie zapewniała nauczycielka szkoły, zaleciła podobno Krajowa Rada szkolna galicyjska.

Są przecież jasne bardzo a ważne powody, dla których ten śpiewniczek od użytku w naszym kraju usunięty być powinien. Jako wydawca wymieniony jest na tytule *protojerej*, to jest schizmatycki wyższy duchowny, autorami piosenek są: on sam, jako poeta podpisujący się pseudonimem Daniła Młaki, O. O. Popowicz, zdaje się także prawosławny duchowny, zmarły bukowiński prawosławny poeta Fedkowicz i inni, jak się zdaje, wszyscy gr. oryentalnego wyznania.

Każdy, ktokolwiek trochę więcej jest oczytany, wie, że w gr. kat. obrządku tytuł protojereja nie jest używany, bo nasi ruscy dygnitarze nazywają się kryłoszanami. Protojerejów ma jedynie prawosławie, tak w Rosyi jak na Bukowinie.

Wykształceńsi wiedzą także, że prof. Worobkiewicz jest prawosławnym duchownym w Czerniowcach a brat jego czy krewny, duszpasterz gr. oryentalny we Lwowie, wielkim zelantem prawosławia w naszej stolicy, mocno nieprzychylnym katolickiej religii. W bliższych zwłaszcza Bukowiny wschodnich stronach Galicyi i ruscy ks. proboszczowie, którzy są lokalnymi inspektorami szkolnymi, i nauczyciele, i wielka przynajmniej część rodziców, nawet wiejskich, należących do gęsto rozsianych ruskich czytelni, nie mogą nie wiedzieć, że szkolna książka, przeznaczona do użytku prawie wyłącznie katolickich dzieci, opatrzona jest tytułem prawosławnego dygnitarza.

Ponieważ do szkół z językiem wykładowym ruskim uczęszczają także miejscowe dzieci polskiej obrz. łać. ludności, więc prawosławnego duchownego utwór i nam łacinnikom jest także narzucony.

Ale powie ktoś: co to szkodzi, jeżeli treść jest niewinna i w niczem nauce katolickiej nie uchybia?

Zamiast się wdawać w długie dowodzenia *in abstracto*, objaśnimy rzecz na przykładach *in concreto*.

Przypuśćmy, że jaki muzykalny nasz kapłan, dajmy na to ks. Solecki albo ks. Bukowski, wyda śpiewniczek dla szkół o treści pod względem wyznaniowym zupełnie bezbarwnej a przeciwnie nawet światowej, ale z autorów wyłącznie katolickich tak duchownych jak świeckich wyjętej. Dobierze więc piosenek z Kochanowskiego, Karpińskiego, ks. Antoniewicza, księżnej Puzyniny, Lenartowicza, Jachowicza i t. d., podpisze każdego z nich nażwisko a siebie na tytule księdzem katolickim wyzna. Czy jest ktośkolwiek, coby przypuścił, że taki zbiorek, chociażby treść jego nie tylko katolickiego ale nawet chrześcijańskiego znamienia nie miała, mógł być z imieniem kapłana katolickiego jako wydawcy, zaprowadzony w szkołach ludowych austryackiego Śląska, w których się uczą dzieci polskie, w okolicach niektórych przeważnie protestanckie? P. superintendent Haase i inni pastorowie niebo i ziemię by poruszyli, aby tego niedopuścić, choćby w ogóle podobną było rzeczą o czemś takiem pomyśleć, gdyż uważaliby za ujmę swego wyznania, aby kapłan katolicki choć w obojętnej rzeczy przez książkę był nauczycielem ich dzieci, gdy mają swoich własnych duchownych, a katolickiej wierze są przeciwni.

U nas inaczej. Jesteśmy bardzo cierpliwem i spokojnem stworzeniem. Chociaż duchowieństwo grecko-katolickie nie mniej jest muzykalnem i śpiewnem od bukowińskiego prawosławnego i liczy w gronie swojem znakomitych kompozytorów, znosimy w szkołach ludowych obecność ruskiego śpiewniczka, na którym wypisane jest nazwisko i czysto-prawosławny tytuł schizmatyckiego duchownego. I nikt ani z gr. katolickich ani z łacińskich księży (a i nas ta sprawa obchodzi) głosu przeciwko temu nie podniósł. Prawda, że szkoły galicyjskie nie są katolickiemi *de jure*, ale są niemi *de facto*; w intencyi naszej Rady szkolnej krajowej, przy obecnym zwłaszcza kierunku, z pewnością nie leży popieranie czegoś takiego, co by uczucia katolickie mogło obrażać, a zarazem do indyferentyzmu religijnego prowadzić.

Gdyby prof. Worobkiewicza zbiorek wydany był bezimiennie, nie mielibyśmy mu nic do zarzucenia, ale opatrzony godłem prawosławności, jest w szkołach katolickich anomalią, którą wyższe władze szkolne uchylić powinny. Jesteśmy też pewni, że na Bukowinie konsystorz gr. oryentalny nie ścierpiałby w swoich szkołach ruskiego śpiewnika, wydanego przez unickiego księdza. My katolicy w Austryi praw swoich dochodzić i bronić nie umiemy, dla tego wszyscy po nas jeżdżą. Tak było za Józefa II., którego biskup przemyski Gołaszewski nawet osobnym listem pasterskim jako dobroczyńcę ludzkości wychwalał, tak po części i dzisiaj. Inaczej sobie poczynają w obec protestanckiego rządu katolicy w Prusach, prawda, że najczęściej w obec złej woli i przemocy bezskutecznie, ale przynajmniej obowiązek jest spełniony i ostrzeżenie ludowi katolickiemu dane.

Sprawa Worobkiewiczowskiego śpiewniczka nasuwa nam jeszcze jedno spostrzeżenie. We wschodniej Galicyi polska ludność wiejska i małomiejska jest tak zruszczona i porozpraszana, że duszpasterz nadzwyczajną musi wytężyć czujność, aby ją dla naszego obrządku ocalić i także jej słusznym potrzebom zadość uczynić. A trudna to będzie sprawa bez znajomości języka ruskiego. Z dorosłymi, to jeszcze pół biedy, ale z dziećmi, to ani weź. Widziałem ogromną różnicę między naszemi dziećmi, co choć w domu po rusku mówią ale do polskiej chodzą szkoły, a takiemi co i z rodziną i w szkole używają tylko ruskiej mowy. Trudno po prostu się z niemi porozumieć. Jak je można sumiennie bez znajomości ruskiego języka wyspowiadać i w szkole im prawdy wiary należycie wyłożyć, nie bardzo pojmuję. A jednak jest ksiądz dla dzieci, nie dzieci dla księdza. Dla tego uważam za rzecz potrzebną, aby ci wszyscy spółbracia, którzy z Mazurów przybyli i nie są tu zatem autochtonami, nauczyli się po rusku tyle, aby mogli czytać, rozumieć i od biedy z dziećmi się rozmówić. Odniosą stąd jeszcze i tę korzyść, że będą mogli czytywać ruskie czasopisma i książki, które są dzisiaj dla nich księgą tajemniczą, na siedm pieczęci zamkniętą, jedynie dla azbuki. A pytam się: ile u nas jest księży, co się zajmują i zadają sobie trud czytywania ruskich rzeczy? Stąd Rusini widzą wszystkie nasze karty, a my u nich ledwie to i owo, bo azbuka okrywa ich płaszczem tajemniczym, a nasz brat za wygodny, aby się jej wyuczył, choć to znów nie żadne czarnoksięstwo.

Przyp. Red. Stwierdziliśmy, że śpiewniczka protojereja Worobkiewicza galic. Rada szkolna krajowa n i e p o l e c i ł a. Mimoto umieściliśmy korespondencyą, bo książka Worobkiewicza znachodzi się może nie tylko w owej szkole, w której szanowny korespondent ją znalazł. Niech więc jego słowa posłużą ku zwróceniu uwagi tych, którzy nad szkołami czuwać powinni.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Król syamski Czulalongkorn złożył wizytę w Watykanie. Bez zastrzeżeń poddał się „protokołowi", który przy takiej sposobności obowiązuje książąt niekatolickich: dojazd nie wprost z Kwirynału, lecz z punktu neutralnego albo eksterytoryalnego, hotelu lub poselstwa, własny zaprząg i t. d. Porozumienie nastąpiło już przed kilkoma tygodniami za pośrednictwem sekretarza poselstwa syamskiego w Paryżu, p. Orelli, Szwajcara, którego brat jest w Rzymie księdzem a ojciec papieskim tajnym podkomorzym. Król sam ustanowił go pośrednikiem jako katolika. Niektóre wybitniejsze osoby z orszaku króla zajęły kilka pokoi w Grandhotelu, aby król mógł tu z niemi się zjechać i stąd udać się do Watykanu. Czulalongkorn przybył w powozie kwirynalskim i po przekąsce w hotelu zajął wraz z orszakiem pięć innych powozów. Orszak jego miał uniformy wojskowe albo barwne i błyszczące suknie wschodnie. Po drodze stanąć miał szpaler wojskowy. Z powodu niepogody zmieniono rozkaz, a dwa oddziały konnicy towarzyszyły powozowi króla. W Watykanie zebrało się wiele znakomitych rodzin rzymskich, aby króla widzieć. Na podwórzu Damazego powitał króla sekretarz kongregacyi św. Obrzędów, Msgr Sambucesti, wraz z innymi dostojnikami, a między nimi księciem Ruspoli. W antykamerze oczekiwał go majordomus, w przedpokoju prywatnych komnat papieża maestro di camera, który króla do papieża wprowadził. Leon XIII wyszedł naprzeciw króla i podał mu rękę, którą Czulalongkorn ucałował; tak samo uczynił na pożegnanie. Następnie zaraz król odwiedził kardynała Rampollę.

Liczba katolików w Syamie wynosi około 27.000, a to w 43 miejscach z 29 kościołami i 24 kaplicami; 49 misyonarzy europejskich z 18 kapłanami krajowcami i 72 katechistami zajmuje się duszpasterstwem. Ludowych szkół katolickich jest 41, a to 21 żeńskich z 1.850 uczenicami i 20 męskich z 1.890 uczniami.

Królestwo Polskie. Te klasztory pod rządem rossyjskim, które nie uległy kassacie ostatniej w r. 1864, są po większej części skazane na wymarcie bo nie mają nowicyatów. Tylko wyjątkowo pozwala władza rządowa przyjąć jakąś nową osobę, jak było niedawno u PP. Benedyktynek w Sandomierzu. Stąd też zgromadzenia, składające się z osób podeszłych wiekiem, szybko się zbliżają do swego zupełnego wygaśnięcia. Tak u PP. Wizytek w Warszawie umarły w lutym i w marcu aż 4 zakonnice, między niemi siostra Małgorzata Marya Ciemniewska, znana z rozmaitych prac religijno literackich. Jeszcze w roku zeszłym zakończyła życie w Słonimie na Litwie, w klasztorze PP. Bernadynek, (dokąd pospędzano różnej reguły zakonnice), ostatnia w Polsce i ostatnia w świecie Maryawitka, Florentyna Kisielówna, licząca wieku lat 92 a powołania 73. Z nią zstąpił do grobu jeden z niewielu zakonów, które przez Polaków były założone *). Późno Maryawitki powstały, bo w drugiej połowie XVIII wieku. Fundatorem był pobożny kapłan ks. Józef Szczepan Turczynowicz, proboszcz naprzód w Zdzięciole a później u św. Stefana w Wilnie. Pierwszem ich zadaniem było pracować nad nawróceniem narodu żydowskiego przez niesienie pomocy neofitkom i uczenie ich. Zanim więc sławny konwertyta, ks. Alfons Ratisbonne, założył swoje Córki Syońskie, pomyślnie rozkrzewione w Jerozolimie, Wiedniu, Tryeście, Jassach, Gałaczu i t. d., które przyjmują do swego grona chrzczone żydówki, wykluczono z innych zgromadzeń, i nie ustają w modlitwie za żydów (podczas każdej mszy św. miarą głosów razem: Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią), miał w Polsce podobną myśl ks. Turczynowicz, którego Maryawitki *(Sorores Mariae vitae)* również przyjmowały między siebie izraelitki nawrócone, a za cel życia, prócz nauczania katechumenek, wzięły sobie wychowywanie sierót i uczenie ubogich panien. Nie jeden kapłan jest w kłopocie, co zrobić z osobą, zgłaszającą się do chrztu, i przyzna, jak pożytecznem, by podobne zgromadzenie i u nas było. — Myśmy w niejednej dobrej rzeczy inne narody wyprzedzali. Półtrzecia wieku przed utworzeniem konferencyi św. Wincentego a Paulo we Francyi, miał wielki Skarga ten sam niemal pomysł, ustanawiając *Bractwa miłosierdzia* w Krakowie, Warszawie, Lublinie i innych miejscach. Pierwszą siostrą i niemal spółzałożycielką Maryawitek była Aniela z Czyżów, wdowa po Moskalu, majorze Potemkinie, krewnym sławnego feldmarszałka. Klemens XIV r. 1774 ustawę zgromadzenia zatwierdził. W Koronie był jedyny klasztor Maryawitek w Częstochowie, w późniejszych czasach założony. Na Litwie w r. 1820 było klasztorów 17 a sióstr 90. Wszystkich neofitek przez Maryawitki nawróconych liczono w owym czasie do 2.000, z których 32 złożyło śluby zakonne. Zamiast obszernych ustaw przeznaczył pobożny fundator swoim córkom jako prawidło te krótkie ciągle przez siebie powtarzane słowa: „klauzura — w sercu; klasztor: świat cały; cel — praca, nawracanie, nauka i miłosierdzie; plac zabawy: każda żydowska karczma; reguła: kochać Boga i bliźniego; koniec: jeden pasterz i jedna owczarnia; fundusz: w niebie; hasło: imię Panny Maryi.

Ostatni! Zawsze smutnie brzmi to słowo, godło znikomości ludzkiej. Ostatnia! powiedziano nad trumną ubogiej zakonnicy, z którą zstąpił do grobu ostatni szczątek zacnego i zasłużonego polskiego zgromadzenia.

— (Włocławskie rozporządzenie dyecezyalne o śpiewie kościelnym). Wiadomem jest u nas powszechnie, że pod opieką J. E. Biskupa Bereśniewicza katedra włocławska doczekała się, że w jej murach śpiew liturgiczny przy pracy ks. kanonika Leona Moczyńskiego stanął na wyżynach niezwykłego wydoskonalenia. Również i młodzież duchowna miejscowego seminaryum czyni wielkie postępy na tem polu. Za wzorem macierzy poszły i inne kościoły w dyecezyi kujawsko-kaliskiej tak, że już dzisiaj spostrzegamy sporą liczbę świątyń, w których kapłani przy pomocy organistów dokładają wszelkich starań, aby obok ścisłego przestrzegania przepisów śpiew liturgiczny dążył do tej wysokości, na jakiej go widzą w swej katedrze włocławskiej. Gorliwość duchowieństwa rzeczonej dyecezyi do podniesienia według myśli Stolicy ś. śpiewu kościelnego i w tem się uwidoczniła, że wśród członków sekcyi muzyki kościelnej przy warsz. towarz. muzycznem posiada pokaźną liczbę swych przedstawicieli. Nawet obaj Ich Eksc. Biskup Al. Bereśniewicz i Biskup-sufr. H. Kosowski byli łaskawi wśród pierwszych zapisać się na liście członków tejże sekcyi i dzisiaj mogą się zaliczyć do wielkich protektorów śpiewu i muzyki kościelnej, nakazanej przez Stolicę Apostolską.

Taką otóż chwilę podniosłego działania swego duchowieństwa wybrał J. E. Biskup Bereśniewicz, aby ze stanowiska pasterskiego pismem okólnem zwrócić uwagę podwładnych kapłanów na to, iż z obowiązku posłuszeństwa względem Najwyższego Pasterza we wszystkich kościołach powinny być przestrzegane przepisy liturgiczne w przedmiocie śpiewów podczas mszy ś. i nieszporów.

W tym celu powołuje się na odnośne rozporządzenie papieskie i ś. Kongr. Obrzędów, którémi ściśle określone zostały tekst i sposób wykonania śpiewu liturgicznego. Ważny ten dokument jest następujący:

Biskup Kujawsko-Kaliski.

Do wszystkich Dziekanów Dyecezyi naszej.

W myśl życzeń i postanowień, wydanych na soborze Trydenckim w sprawie podniesienia śpiewu liturgicznego, Papieże w swej usilnej pieczołowitości, pragnąc zachować całość i wspaniałość liturgii ś., starali się przedewszystkiem o to, ażeby jednolitości obrzędów odpowiadała również wszędzie jedność śpiewu kościelnego. Również i Papież Leon XIII w wydawanych kilkakrotnie pismach swoich usilnie poleca wszystkim Najczcigodniejszym Biskupom Dyecezyi, aby, jako i w tem, co się odnosi do liturgii, tak i w śpiewie jeden i ten sam sposób, jakiego używa Kościół Rzymski, był zachowany we wszystkich miejscach i dyecezyach (30 maja 1873, 15 listopada 1878).

Będąc tedy posłuszni woli Najwyższego Pasterza, polecamy niniejszem całemu Duchowieństwu Naszej Dyecezyi tak świeckiemu, jako i zakonnemu, aby usilnych dołożyło starań do wprowadzenia śpiewu liturgicznego i usunięcia wszelkich w tym przedmiocie nadużyć.

Naprzód tedy przypominamy, że według licznych dekretów ś. Kongregacyi Obrzędów (12 marca 1629, 3 września 1695, 24 listopada 1696, 14 kwietnia 1753, 7 września 1861, 22 marca

*) Maryanie, Rochici (oba zgromadzenia już nie istnieją), Katarzynki, Maryawitki, Zmartwychwstańcy, Felicyanki, Niepokalanki, Nazaretanki, Rodzina Maryi, Zmartwychwstanki, Służebniczki N. M. Panny i Służebniczki N. Serca Jezusowego, Józefitki, Tercyarze i Tercyarki (br. Alberta).

1862) w mszach śpiewanych, nic nie opuszczając, należy odśpiewać: Introit, Kyrie, Gloria, Credo, Offertorium, Sanctus, Benedictus, Communio a także całe nieszpory ze wszystkiemi antyfonami, psalmami, hymnem, wierszami i kommemoracyami. W języku zaś ludowym żadnych śpiewów wykonywać nie wolno.

Dozwala się natomiast podczas mszy czytanych śpiewać pieśni religijne w języku ludowym z warunkiem jednakże, aby posiadały zatwierdzenie kościelne.

Nadto, ażeby wszędzie jedność śpiewu była zachowywana, polecamy następujące dzieła przez Kościół zatwierdzone i przez Fr. Pustet'a wydane:

1. Organum comitans ad Gradule Romanum.
2. Organum comitans ad Ordinarium Missae, auctore J. Hanisch.
3. Organum ad Vesperale Romanum auctore Haberl i Hanisch.
4. Organum ad Hymnos Vesperarum.
5. Organum ad Responsoria Missae et Vesperarum.

Nakoniec zalecamy bardzo „Śpiewnik parafialny" powagą naszą a staraniem ks L. Moczyńskiego wydany oraz dwa miesięczniki „Muzykę Kościelną" (w Poznaniu) i „Śpiew Kościelny" (w Płocku), w których wiele znajduje się pożytecznych informacyi, odnoszących się do śpiewu kościelnego. Książki te należy zakupić kosztem Kościoła i wciągnąć je do spisu inwentarza kościelnego.

To zaznaczywszy, upominamy, aby wszyscy do rozporządzenia Naszego się zastosowali i silną żywimy nadzieję, że wszyscy Rządcy kościołów według możności troskliwej dołożą pieczy, aby śpiew kościelny wszędzie istniał i rozwijał się.

Aleksander Biskup.
Regens Kancelaryi. — *K. Puacz.*

Węgry. Bezrobocie robotników rolnych, oto najważniejsza kwestya, która w chwili, gdy to piszemy, niepokojem napełnia kraj cały w oczekiwaniu dnia św. Piotra i Pawła, w którym żniwo na Węgrzech się rozpoczyna. Bezrobocie zaczęło się już właściwie w okolicy Baca-Almas, gdzie robotnicy rozwiązali umowy i zaniechali pracy. Czyżby było to tylko przypadkiem, że żupan w Almas, który teraz aresztuje agitatorów socyalistycznych, niedawno jeszcze nie mógł sobie dać rady z tłumnemi zgłoszeniami bezwyznaniowości? Liberalni właściciele więksi w Węgrzech, których reprezentanci w izbie magnatów w walce o przedłożenia kościelno-polityczne stanęli po stronie liberalnego rządu, mogą teraz sobie powinszować, że z stosunku patryarchalnego, który niegdyś dwory łączył z chłopami, dziś ani śladu, a aresztanci z kosami i grabiami wyruszą na pola, na których dawniej urządzano wesołe dożynki.

— Tak w stolicy jak na prowincyi odbywają się narady przygotowawcze w sprawie kongresu katolików. Stolica liczy 300.000 katolików, a taka między nimi rozterka, że kandydatura takich mężów jak hr. Mikołaj Maurycy Esterhazy na delegata świeckiego napotyka opór. Opór ten naturalnie wychodzi od owych „liberalnych" katolików, przy pomocy których rząd pragnie pchnąć kongres na owe tory, które chciałby wytknąć katolicyzmowi na Węgrzech.

Pobrzeże. Biskup z Parenzo-Pola, Msgr. Flapp, wydał niedawno list pasterski do wszystkich kapłanów w dyecezyi, w którym pod zagrożeniem ciężkich kar kościelnych nakazuje usunąć w ciągu roku wszystkie nadużycia liturgiczne, powstałe przez przemycanie formułek słowiańsko-głagolickich. List ten w całem Pobrzeżu wywołał wielkie wrażenie, bo ruch polityczny wszędzie prawie odbił się na liturgii kościelnej. Dziennik trydencki *Voce catt.* donosi, że nietylko biskup z Parenzo-Pola zwrócił się przeciw temu ruchowi, lecz także czterej inni biskupi sufragani archidyecezyi gorycyjskiej potępili we wspólnym liście postępowanie kleru słowiańskiego. Natomiast kanonik Volarich z Veglia wystąpił w obronie liturgii głagolickiej, a w pierwszych dniach czerwca na wyspie Lacroma odbyła się konferencya arcybiskupa z Sarajewa i biskupów z Kotaru, Raguzy i Antivari. Celem konferencyi było przedsięwzięcie wspólnych kroków, aby u Ojca św. uzyskać wprowadzenie liturgii głagolickiej do kościołów w Dalmacyi, Istryi, Kroacyi, Slawonii i krajach okupowanych. Oczywiście biskupi mają prawo a nawet obowiązek proponowania Stolicy Apostolskiej zmian, jakie ze względu na lokalne stosunki uznają za konieczne. Jeśli to czynią, postępują poprawnie, ale co innego jest zaprowadzać zmiany w Kościele na własną rękę i bez odniesienia się do właściwej Władzy. Słusznie przeto biskup z Parenzo-Pola zwrócił się przeciw innowacyom, które wprowadzać usiłowali księża jemu podlegli. Czy Stolica Apostolska zgodzi się na słowiańską liturgią w południowej Austryi, gdzie Włosi, Kroaci, Niemcy żyją pomieszani, trudno przypuścić. Wszak nawet tam, gdzie stosunki zdawały się pomyślniejsze do zaprowadzenia liturgii słowiańskiej, w Czarnogórze, wskutek energicznego oporu Albańczyków zatrzymano wszystkie prawie obrzędy łacińskie, bo z wyjątkiem kilku obcych katolikami są wyłącznie Albańczycy, którzy nie chcą słyszeć o liturgii słowiańskiej. Tem się tłómaczy, że od lat 15 arcybiskup antiwarski kilka razy tylko celebrował w obrządku słowiańskim, a sekretarz jego, O Metody, czyni to tylko wtedy, gdy który z książąt czarnogórskich przybywa na nabożeństwo.

Anglia. Wolnomularstwo angielskie nie ma mieć wcale tego charakteru jak we Francyi, Włoszech i gdzieindziej. Wskutek swoich właściwości narodowych i insularnych mało porzucić oddawna nienawiść ku religii chrześcijańskiej. Nie jest też tajnym związkiem, lecz wielkiem stowarzyszeniem wzajemnej pomocy pod protektoratem następcy tronu i najwyższych dygnitarzy świeckich i kościelnych. Znamiennem jest nabożeństwo, które wolnomularze angielscy odprawili w kościele Zbawiciela z powodu jubileuszu rządów królowej Wiktoryi. Przybyli na nie biskupi z Rochester i Southwark, kapituła z Southwark i mnóstwo duchownych wolnomularzy; na swych sukniach kapłańskich mieli fartuch i młotek. Nabożeństwo polegało na odśpiewaniu hymnów *Magnificat* i *Nunc dimittis*. Dziekan z Rochester miał kazanie na temat z dziejów apostolskich: „jesteście bracia" (?). „Wolnomularstwo istnieje i istniało, aby dziełami swemi świadczyć, że Bóg jest miłością". „Jego posłannictwem w Kościele jest więc pełnienie dzieł miłosierdzia i miłości". Tak mówił kaznodzieja, a jeżeli tak jest, to wolnomularstwo angielskie różni się bardzo od wolnomularstwa na kontynencie. Czy temu jednak można wierzyć?

— Zielone Święta bież. roku były ważnym dniem pamiątkowym dla Anglii, bo w Zielone Święta r. 597 król anglosaski Etelbert przyjął chrześcijaństwo, a za nim 10.000 jego poddanych otrzymało chrzest św. Beda plastycznie przedstawia nawrócenie Anglosasów:

Wysłani przez papieża Grzegorza Wielkiego posłańcy wiary, 40 mnichów benedyktyńskich pod wodzą opata Augustyna, wylądowali w r. 597 na wyspie Thanet, w królestwie Kent i przesłali królowi Etelbertowi wiadomość: „Przybyliśmy, aby ci przynieść naukę wiecznego życia". Król przez żonę swą Bertę, siostrę króla francuskiego Cheriberta, katoliczkę, był na pół pozyskany dla nowej wiary; kazał ugościć misyonarzy i zapewnił, że przybędzie. — Z drugiej strony jednak nie dowierzał sprawie; obawiał się czarów i przyjął misyonarzy pod gołem niebem. Oni, niosąc krzyż i obraz Zbawiciela, z śpiewem i modlitwą zbliżyli się do króla i jego notablów, oświadczyli, jaki cel ich przybycia i wyłożyli naukę chrześcijańską. Etelbert rzekł w końcu: „To, co mówicie, jest piękne, ale nowe i niepewne, a ja nie mogę rzucić od razu tego, w co tak ja, jak moi Anglicy, wierzyliśmy tak długo. Skoro jednak naukę swą uważacie za tak wyśmienitą, nie chcę przeszkadzać jej głoszeniu; nawracajcie więc na swą wiarę, kto tylko zechce się nawrócić". Król dotrzymał słowa i oddał im stary kościół koło Storovirnum (Canterbury). Według planu Grzegorza św. miały powstać w Anglii dwa arcybiskupstwa, w Londynie i Yorku, każde z dwunastoma biskupstwami, Augustyn jednak miał być do śmierci jedynym arcybiskupem. Ponieważ Londyn był pogański, Canterbury stało się siedzibą arcybiskupa.

— Protestancki arcybiskup Maclagan z Yorku przepędził Wielkanoc u prawosławnego metropolity w Moskwie. Powodem tych odwiedzin była wymiana zdań w sprawie unii obu kościołów. Myśl ta jest w Anglii popularna. Anglikanizm próbował już porozumienia z Rzymem, Wschodem, protestantami, starokatolikami, a nie po raz pierwszy wchodzi w styczność z prawosławiem rosyjskiem. W r. 1888 z powodu dziewięciosetletniej rocznicy nawrócenia W.

ks. Włodzimierza metropolici z Canterbury i Moskwy wymieniali listy, w których wyrażali życzenie unii. Newmann opowiada o podróży znakomitego przedstawiciela uniwersytetu oksfordzkiego Sir W. Palmera w r. 1840 do Rosyi. Palmer, który w końcu powrócił na łono Kościoła katolickiego, złączył się z uczonym Rosyaninem Chomiakowem. Ten przybył w r. 1847 do Anglii. Między nimi zawiązała się była częsta a poważna korespondencya, którą Anglik Birkbek ogłosił przed dwoma laty, a która tyczy się stosunków Rosyi i kościoła anglikańskiego w ostatnich latach 50. — Protestancki biskup Dr. Maclagan powrócił z Rosyi bardzo rozczarowany. Przyjęto go wprawdzie bardzo gościnnie, ale głównego celu, t. j. porozumienia z rosyjskim kościołem, naturalnie nie dopiął, ponieważ Rossyanie, tak samo jak katolicy, uznają anglikanów za heretyków.

Francya. *Matin* pisze o wspaniałych uroczystościach kanonizacyjnych w Rzymie: „Czyż czasy się zmieniły? Czy nie można powiedzieć, że blask tej uroczystości jest widocznym znakiem powolnego odzyskiwania Rzymu przez papiestwo? Że papież w tak wybitny sposób odświeża tradycye, że w całej, dawnej wspaniałości okazuje się przed tłumem Włochów i cudzoziemców, którzy zapełniają ogromną bazylikę, to znaczy, że czuje reakcyą, odzywającą się w włoskiej duszy, czuje, iż rząd włoski od lat kilku traci grunt raczej niż go zyskiwa".

Norwegia. Storthing, czyli sejm tego kraju, w którym katolicyzm budzić się poczyna, zniósł prawo zabraniające wstępu do kraju zakonom katolickim, czyniąc wyjątek jedynie dla OO. Jezuitów. Wniosek, aby i oni byli dopuszczeni, odrzucono głosami 63 przeciwko 48. A należy zauważyć, że w Norwegii Jezuitów nigdy nie było, powstali bowiem dopiero po rewolucyi Lutrowej, która katolicyzm w tym kraju tak wytępiła, że śladu z niego nie pozostało.

Turcya. Wojna turecko-grecka spowodowała w Synodzie prawosławnym przesilenie; mówiono o dymisyi patryarchy Konstantyna, który dopiero od kilku miesięcy piastuje swą godność. Jako powód podawano rozporządzenie sułtana, najwyższego patrona kościoła prawosławnego, aby we wszystkich kościołach zarządzono modły o powodzenie oręża osmańskiego. Na to rozporządzenie patryarcha miał zagrozić dymisyą. Konstantyn nie spieszy się jednak z wykonaniem pogróżki, bo przedtem coś sobie odłoży, aby następnie za przykładem poprzedników osiąść w spokoju na wyspach książęcych. Wyspy te możnaby nazwać wyspami ekspatryarchów, mieszkają tam bowiem trzej byli patryarchowie: Antym VII i Neofytus VIII z Konstantynopola i Nikodem z Jerozolimy. O serbskich, bułgarskich, słowiańskich i ormiańskich nie mówić. Obecny patryarcha ma czterech żyjących poprzedników; oprócz wymienionych Antyma VII. i Neofytusa VIII. żyją Joachim III. na górze Athos a Sofroniusz na stolicy patryarchalnej w Aleksandryi. Któryż biskup Kościoła katolickiego ma czterech żyjących poprzedników? Co na Zachodzie zaledwie możliwe, jest zwykłem w schizmie, gdzie troska o pieniądz góruje nad troską o wiarę.

Belgia. Kler w Belgii jest duszą zarówno stowarzyszeń robotniczych jak chrześcijańskich związków chłopskich. Ks. Mellaerts z Löwen jest ich inicyatorem i przewodnikiem. Dzięki zapałowi, rozsądkowi i ofiarności tego kapłana udało się chrześcijańskie związki chłopskie rozwinąć i osiągnąć w nich świetne wyniki. *Boerenbond* czyli związek chłopski ks. Mellaertsa liczy 20 000 członków z pomiędzy samoistnych posiadaczów gruntów chłopskich. Jak wynika z sprawozdania, odczytanego na ostatniem walnem zebraniu w Löwen zeszłego miesiąca, związek ma dwa organy. Organ flamandzki *De Boer* ma 22.000 prenumeratorów, organ francuski *Le paysan* 5 000. Do związku należy 25 spółek mleczarskich, 125 spółek wzajemnych ubezpieczeń. W roku ubiegłym było 1.500 ubezpieczeń od ognia na sumę $7^1/_2$ milionów fr. Kasy Raifeisena wzrosły w ostatnim roku z 39 na 105, a wkładek mają 490.000 fr., pożyczek zaś udzieliły 290.000 fr. Straty nie było wcale. Związek członkom swoim w roku ubiegłym dostarczył 10.000 tonn sztucznych nawozów, 6.000 makuchów i innej paszy, trudnił się kupnem i sprzedażą sprzętów gospodarczych itd. Obok tego powodzenia materyalnego jest także społeczne i religijne. Członkowie związku odznaczają się trzeźwością, pilnością, dobrem zachowaniem się i gorliwem pełnieniem obowiązków religijnych. Zgromadzeni urządzili na cześć księdza Mellaertsa ucztę, na którą przybyło wielu dostojników, a między nimi minister oświaty Schollaert i kilku posłów. Po toastach na cześć Papieża i króla minister pił na zdrowie ks. Mellaertsa. Potem odczytał pismo ministra rolnictwa Bruyna, który usprawiedliwiał swoją nieobecność i nie szczędził pochwał ks. Mellaertesowi, a zarazem w imieniu króla przysłał mu order Leopolda.

Niemcy. Podczas podróży nad Renem cesarz zwiedził słynny klasztor w Maria-Laach, własność i rezydencyą Benedyktynów. Wiadomo, że od r. 1862 do r. 1872, w którym wydano ustawę, wzbraniającą Jezuitom pobytu w obrębie cesarstwa niemieckiego, ojcowie Towarzystwa Jezusowego zajmowali Maria-Laach, które uczynili zakładem naukowym pierwszorzędnym. Któż nie zna przynajmniej ze słyszenia znakomitej publikacyi *Stimmen aus Maria-Laach*, której współpracownikami byli i są znakomici teologowie i uczeni tego zgromadzenia. Od r. 1892 Benedyktyni powrócili do klasztoru, założonego przed ośmioma wiekami i pragną przywrócić jego dawną świetność. Dziwnym przypadkiem protestancki władca niemiecki jest bardzo życzliwy dla tych zakonników katolickich. Powiedzieć miał raz: „we wszystkich ważniejszych punktach wyższej kultury, które zwiedzałem, spotykałem ślady zakonu Benedyktynów". Już po swoim pobycie w Lotaryngii w Courcelles Wilhelm II. przyjmował opata z Maria-Laach na audyencyi i obiecał mu zwiedzić ten klasztor. Odwiedziny odbyły się przed kilkoma dniami. Cesarz i cesarzowa z orszakiem udali się do Maria-Laach, gdzie ich przyjęto wśród bicia w dzwony i wielkiego napływu ludności okolicznej. Opat wraz z przełożonym klasztoru w Beuron i zakonnikami wypowiedział do cesarza mowę, dziękując za pozwolenie, aby starożytny klasztor powstał z ruiny i podjął swe ośmiowiekowe tradycye pracy, nauki i modlitwy. Następnie orszak wszedł do kościoła jeszcze nie zrestaurowanego, gdzie zakonnicy odśpiewali jedne z swoich pięknych pieśni. Cesarz interesował się bardzo wszystkiem, co mu pokazywano. Przyrzekł opatowi, że pokryje koszt nowego wielkiego ołtarza. Przeszedł przez zakrystyę, bibliotekę niezmiernie bogatą, refektarz, atelier malarskie, pełne znakomitych dzieł zakonników. Orszak udał się następnie do obszernej i przystrojonej sali, gdzie podano chłodniki. Wilhelm II. rozmawiał przyjaźnie z opatami z Beuron i Maria-Laach tudzież z wieloma zakonnikami. Wypytywał o plany, rozpatrywał się w nich i pochwalał. Odwiedziny trwały wyżej dwóch godzin; Wilhelm II. wydawał się zachwycony klasztorem i zakonnikami; oni niemniej uradowani byli uprzejmością cesarza. Antykatolicka Gazeta kolońska z powodu tych odwiedzin zamieszcza długi artykuł, pełen pochwał dla Benedyktynów. Miałożby to być szczęśliwym objawem?

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Prezentę na probostwo w Firlejowie otrzymał ks. Adam Małaczyński.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ekspozytem w Ulanowie ks. J. Grodecki, wikary z Harty; administratorem w Bieczu ks. J. Nawrocki, wikary z Tarnowca.

Przeniesieni: księża wikarzy: J. Ramocki, były administrator w Miechocinie do Dynowa, M. Gardziel z Dylągowy do Tarnowca, J. Decowski z Biecza do Harty.

Zmarł dn. 26 czerwca ks. Stanisław Ziemiański, prob. w Bieczu, ur. 1844. ord. 1870. R. i. p.

Konkurs na probostwo w Brzostku ogłoszony do dnia 15, sierpnia b. r.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.